

Stanisław Dróżdż

Stanisław Dróżdż

Czas | Między

„początek” , „koniec”

„Integralnie, integralnie i jeszcze raz integralnie” – mówił o swoim tworzeniu poezji konkretnej Stanisław Dróżdź w rozmowie z Małgorzatą Dawidek Gryglicką.

Dwa słowa zostały w jego zapisie powiązane w jedno **początekoniec**, o którym już tak wiele napisano. Wiążąca je litera („k”) niejako w dwójnasób pełni swoją funkcję i potęguje tę nierozzerwalność – paradoksalnie przez wyeliminowanie bliźniaczej litery ze słowa. Którego? Nie wiemy, czy jest to ostatnia litera pierwszego słowa, czy pierwsza – drugiego. Nie jest to żart językowy lecz przemyślany zabieg, który w tej pracy zaburza zarówno pierwszeństwo, hierarchię, jak i kolejność słów. Ta praca Dróżdźa (a także wiele innych) – jak mówi nam Tadeusz Sławek – „jest dociekaniem wiecznie wymykającego się przedmiotu, przedmiotu bez *początku* i *końca*”. Przedmiot, zdaniem Sławka – autora, który dociera do esencji poezji konkretnej Dróżdźa – nie może zaistnieć bez uprzedniego „zarysowania okolicy, w której będzie mógł on się pojawić. Przedmiot wkracza zawsze w jakieś *nad* i *pod*, w jakieś *blisko* i *daleko*, jakieś *tu* i *tam*”. Bowiem „przyimek, przystówek, zaimek poprzedzają rzeczownik”. Cytuję słowa Tadeusza Sławka o pracy Dróżdźa w przekonaniu, że niewiele już ponadto zostało do dodania. Wnioskuje więc, że w poszukiwaniu najgłębszych źródeł ludzkiego języka nie wystarczy nadanie imion rzeczom. Ta odwieczna zdobycz człowieka (czy też skądś nadana mu potrzeba i zdolność), jaką jest nazywanie rzeczy, była i jest kluczowa w porozumiewaniu się podobnych nam istot. W dalszym rozwoju język, to cudowne narzędzie umożliwiające współżycie ludzi, dotknięty został, zwłaszcza w naszym czasie, degeneracją onnipotentnej komunikacji. Już Walter Benjamin, dostrzegając to zagrożenie, sytuuje „język nazywający” jak najdalej od „upadłego pragmatyzmu, od bezmiejscowego osądzania”, a jak najbliżej „samej aktywności nazywania, która przywraca rzeczom honor imion własnych”. Mimo „degeneracji języka w ogóle”, dostrzega w nim „iskrę nadziei, która przetrwała tylko w poezji jako najdoskonalszej, ocalałej formie nadawania imion”.

Lecz w poezji konkretnej pojawia się przyimek; i kiedy się pojawia, nie chodzi już jedynie o nadanie rzeczom imienia. Przyimek określa pole, w którym odnajduje się przedmiot i wchodzi w związki z innymi przedmiotami, związki decydujące o jego zaistnieniu. Przedmiot jest zawsze „związany” – definiuje Tadeusz Sławek. Dróżdźa nie tyle interesuje „przedmiot nazwany”, czy „nazywający język”, co właśnie owo związanie, właściwość języka, którego nie daje się sprowadzić wyłącznie do funkcji utylitarnych ani przekształcić w narzędzie władzy nad rzeczami.

Dlatego stara się on docierać do głęboko ukrytych potencjałów języka, do jego najprostszyc form i rudymenarnych śladów. Dlatego sam rezygnuje z takiej roli poety, która pozwala przede wszystkim nad językiem panować i woli poruszać się na niepewnym i zmiennym gruncie, na którym przedmiot (wraz z jego imieniem) rodzi się ale przemija, wymyka się, a nawet gubi.

Dróżdź stara się uchwycić ukryte stosunki w obrębie języka, dzięki czemu może on być lepiej zrozumiany. Rozbija na przykład w przestrzeni (galerii) słowo *między*, dając jednak przebywającemu tam widzowi enigmatyczną ale skuteczną wskazówkę, jak może on z powrotem pozbierać jego elementy (litery) i doświadczyć, choćby na moment, niezbywalnej obecności samego siebie w tym „między”, a przez to zrozumieć w pełni uniwersalne znaczenie słowa. W potocznym języku to słowo jest wielofunkcyjne, a w tej konkretnej sytuacji ujawniło swoją jedność i nieznaną dotąd poetykę.

Język w tworzeniu poezji konkretnej Dróżdźa jest czasem grą ale, jak mówi, „grą, w której nie ma żartów ..., to rosyjska ruletka”.

W grze, takiej na przykład jak *Alea iacta est* może nawet zniknąć słowo, a także mogą być odrzucone wszystkie reguły. Gra w kości (które podobno swój kształt wywodzą z kręgoślupa zwierząt, a i do dziś są

wytwarzane z kości słońskiej) sięga początków relacji międzyludzkich. W tej grze jesteśmy już jakby poza językiem, co najwyżej gdzieś u jego zatartych źródeł. Tak, jak w archeologii poszukuje się śladów przedmiotów i życia, którego do końca nigdy nie poznamy, tak Dróżdź w swej grze w kości chce docierać do źródeł języka bez słów. Tak wiele świadectw zginęło i zostaliśmy zdani wyłącznie na kości. Czego dziś sztuka potrzebuje to – jak od dawna zresztą – by dać świadectwo jej początkom. Praca *początekonię* pokazuje tę ciągłość od mglistych narodzin do dzisiejszego schyłku. Ale – niekoniecznie do śmierci, definitywnego zaniku. Bowiem po *końcu*, umiejscowionym w płynnym czasie, może pojawić się *początek*. Czy – i jak – się pojawi, tego można by upatrywać jedynie w „myśleniu profetycznym”, którego wszakże Dróżdź nie reprezentuje. W tym horyzoncie przyszłości Tadeusz Sławek rozważa tylko jego dzieło jako **przyrzeczenie**. I konkluduje – „Taką utopię zawdzięczamy Artyście: przyszłość *nie jest* (choć to, co wiemy *przyszłością* to najczęściej powtórzone *teraz*), przyszłość *idzie* (a zatem jest obca, nieznaną, lekceważy nasze prawa, a jednak właśnie dlatego musimy i chcemy ją przyjąć, jako obcą i nieznaną właśnie)”.

Wiesław Borowski

listopad 2012 roku

Dróżdź

Napisać słowo Dróżdź, starannie je wymówić; wpatrzeć, wstuchać się w nie; uczynić to wszystko z namysłem – to już jakby wkroczyć w rejony poezji konkretnej.

Ci pomiędzy nami, którzy mieli okazję spotykać się z Dróżdżem, rozmawiać z tym artystą-poetą, współdziałać z nim nad przygotowywaniem jego realizacji, wystaw, publikacji, konwersacji, ci z nas, którzy bywali u niego w kolejnych domach we Wrocławiu, w jego rodzinnym Stawkowie, wkraczali w świat poezji ukonkretnionej, ucieleśnionej w jego pełnym cierpienia życiu, pełnym też pogody, dowcipu, inteligencji, wiecznego zaciekawienia, stałości, zawadiackiego humoru. Były to regiony inspiracji. I wzruszenia.

Dróżdź tworzył świat – myśli i słów, także emocji i więzi. Sygnałami płynącymi z tego świata są tworzone przezeń koncepty i ich realizacje. Znaczenia tego świata – wraz z temperaturą komunikacji z tym niezwykłym człowiekiem – przekazać winni ci z nas, którym przydarzały się okazje pobывania w nim.

To już kolejna prezentacja dokonania Dróżdża w Galerii Muzalewska, poprzednia: *Stanisław Dróżdź. Język to gra* miała miejsce w 2007 roku. Hanna Muzalewska pozostawała przez lat parę w bliskim kontakcie i współdziałaniu z artystą, obecnie kontynuuje współpracę wokół jego dokonania z Anną Dróżdź. Także w Galerii Muzalewska miało miejsce (1 lutego 2007 roku) wykonanie przez Tadeusza Sławka (tekst, głos) i Bogdana Mizerskiego (muzyka, kontrabas) *Eseju na głos i kontrabas* opatrzonego tytułem: *Przed-teo, za-logia. Stanisława Dróżdża teologia przyimków*. Tadeusz Sławek to najbardziej wnikliwy komentator dzieła Dróżdża. Inną osobą, która wiele uczyniła dla poszerzenia i pogłębienia znajomości dokonania Dróżdża jest związana z Galerią Muzalewska artystka (zajmująca się także pracą nad twórczością innych artystów) Małgorzata Dawidek Gryglicka. Najwięcej dla uobecniania pracy Dróżdża przez dziesięciolecia uczynił Wiesław Borowski w kierowanej przezeń Galerii Foksal w Warszawie. Tam miała też miejsce prezentacja najszerszej w świecie znanego dzieła Dróżdża *Między*.

A w niniejszym druku znalazł się tekst napisany specjalnie przez Wiesława Borowskiego do poznańskiej wystawy *Stanisław Dróżdź. Czas | Między*.

Jaromir Jedliński

jesień 2012 roku

Stanisław Dróżdź (1939-2009) był artystą, poetą konkretnym związanym z Wrocławiem i z rodzinnym Sławkowem; artystycznie najmocniej powiązany był z Galerią Foksal w Warszawie. Tam prezentował swoje najważniejsze realizacje w dziedzinie tworzenia, jak to określał, „pojęciokształtów”. Były to zrealizowane w formie wizualnej i przestrzennej koncepty – językowe, często z posłużeniem się cyframi i liczbami, znakami, symbolami, a także gramami; to nadawanie kształtu pojęciom, albo unaocznianie gry. Najbardziej znaną w świecie realizacją artysty stanowi rozmieszczenie w przestrzeni Galerii Foksal słowa „między” (1977). W 2003 roku realizacja *Alea iacta est* wypełniła Pawilon Polski w ramach 50. Biennale w Wenecji. W roku 2007 w Galerii Muzalewska w Poznaniu prezentowana była przygotowana przez artystę specjalnie do jej przestrzeni wystawa *Język to gra*. Dzieła Dróżdźa znajdują się w licznych zbiorach muzealnych i kolekcjach prywatnych w Polsce (również w otwartej przestrzeni publicznej) oraz w świecie.



Stanisław Dróżdź w przestrzeni wystawy *Zegary. Poza konkretem*, Zakład nad Fosą, Wrocław, 8 maja 1981 roku, fotografia z archiwum rodzinnego artysty

m i ę d z y

Rodzicom

Na początku jest koniec

złowieni w – śmierci – życia sieć
zaciskającą pętlę czasu, przez niebyt rzuconym
bumerangiem bytu, przybywaniem ubywania
wracamy tam, gdzie nigdy nie byliśmy
będąc, gdy nas nie było, żyjemy
śmiercią, umieramy życiem, nie znając
czasu; z kogoś – swej – w coś przemiany
– nie być mający, już mający nie być

Stanisław Dróżdż